

Nr. 6. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Marca.**

Obrazki litewskie

Z PAMIĘTNIKÓW W. P.

II.

(Dokończenie.)

Jeździłem polem i wzgórkami w jedną i drugą stronę. Nagle ukazała mi się wideta, która znać już i mnie spostrzegła. Był to jezdny — chorągiewka była biała z czerwonem.

— Więc swoi — pomyślałem i jechałem ku widecie stępą. Jeżeli Moskale, pomyślałem, to jeszcze ujść zdołam — jeżeli swoi, niema czego.

I w tejże chwili dopatrzyłem że jezdny miał białą krakuskę na sobie.

Widząc że się do niego bez trwogi zbliżam, stał w miejscu; ale nim jeszcze do niego dojechałem, wybiegło już kilku krakusów od placówki z oficerem na czele i puścili się cwałem ku mnie.

— Swój! krzyczał oficer z daleka.

— Swój, odpowiedziałem, nie dobywając pałasza.

Oficer ten od krakusów był to młody, przystojny człowiek. Powitał mię bardzo uprzejmie i po pierwszych kilku słowach, kiedy mu pokazałem odcisk pieczęci generała Chłapowskiego, podał mi po bratersku manjerkę i począł ubolewać nad koniem moim, po którym bardzo znać było tę przebytą drogę.

Spytałem ktoby korpusem dowodził?

Uśmiechnął się i rzekł mi:

— A o tem się, kolego, nie dowiesz u placówki. Proszę do dowódzcy z sobą.

Nie daleko nad brzegiem stała szopa. Oficer od placówki kazał mi się zatrzymać, wziął odcisk pieczątki i zameldował moje przybycie.

Po chwili wstąpiłem do szopy. Człowiek ponurego, podejrzliwego wejrzenia siedział przedemną na zydlu. Był ubrany w mundurowym surducie bez szlif; nie mogłem przeto poznać jakiego by był stopnia wojskowym. Wrota wyważone z szopy służyły za stół. Na nim leżała karta rozłożona, jakieś papiery i kilka worków z pieniędzmi.

Zameldowałem się i mówiąc z czyjego rozkazu przychodzę, powtórzyłem te wszystkie zapytania, które mi polecił jenerał Chłapowski.

Dowódzca obejrzał pieczątkę a wpatrując się w mapę i nie patrząc na mnie słuchał moich zapytań. Zmarszczył się potem i rzekł:

— Ja na to nic odpowiedzieć nie umiem.

Powtórzyłem tedy bardzo wyraźnie po raz drugi wszystkie zapytania, na co rzekł mi w końcu:

— Ja nie stoję pod niczyją komendą, i nie mam panu nic do powiedzenia. Zresztą na pojedyńcze pytania co do tego czy pójdę na Litwę, czy tu zostanę, mógłbym odpowiedzieć: Nie wiem i może.

Odpowiedź jego była tak opryskliwa iż rzekłem:

— Wybacz mi dowódzco, ale ja z odpowiedzią: Nie wiem i może do generała wracać nie mogę.

— A czegoż pan chcesz?

— Odpowiedzi — odpowiedziałem dosyć zniecierpliwiony.

Wstał, pojrzał mi w oczy i rzekł:

— Dlaczegoż to jednego generał posyła?

— Wyciągnąłem kresy i mam przesłać generałowi raport przed zachodem słońca.

— To pisz pan swój raport, — i wskazał mi na wrota przed nim leżące, gdzie był papier i kałamarz.

— Jestem pułkownik Zaliwski — napisz żeś mię widział, i dodaj do raportu odcisk pieczątki, który przywiozłeś, a ja sam napiszę od siebie depeszę do generała.

Klasnął w dłonie i oficer od krakusów wszedł do szopy.

— Patrol nasza odprowadzi tę posyłkę do pierwszych kresów, a ja dam depeszę.

Udałem się tedy z oficerem od krakusów na jego kwaterę i ledwo że mój koń osechł i zjadł obrok, przysłał pułkownik depesze i puściłem się w dalszą drogę. Oficer od krakusów był to brat młodszy Adolfa Cichockiego. Po pendencie biało lakierowanym, który nosił, podobnym zupełnie do tych jakie w owym czasie austryjaccy oficerowie od jazdy nosili, domyślałem się że się w Galicji ekwipował — Ucieszył się bardzo gdym mu powiedział że i ja jestem z Galicji i w przeciągu niespełna dwóch godzin zawarliśmy tę szczerą przyjaźń żołnierską, którą dopiero śmierć kończy. Przeprowadził mię do placówki, i rzekł mi na rozstaniu:

— Patrol, który cię kolego odprowadza, ma rozkaz strzelić ci w łeb, gdyby nie znalazł żołnierza na najbliższych kresach, który ma odnieść depesze.

Rzekł mi to pod sekretem, ale rzeczywiście widziałem że podoficer od krakusów, który patrol prowadził, nie odstępował mię na krok i patrzył na mnie podejrzliwie.

Na najbliższych wszakże kresach siedział już na koniu poczciwy mój Półtorak, który się z bardzo ciężkiem sercem rozstawał z gościnnym dworem — Ja oddałem mu mój raport. Podoficer oddał mu raport pułkownika — i ruszył z kopyta: patrol konwojował go jeszcze kilka staj, i nie wracał już tą samą drogą — a ja pozostałem we dworze, mając przekonanie żem dopełnił rozkazu mego generała.

Wróbel.

Lubię jaskółkę, gdy nam radośnie
Wesołe wieści niesie o wiośnie,
I gniazdo swoje klecąc pod strzechą,
Nie jednej chwili bywa uciechą.

Lubię skowronka, wioski spiewaka,
Co wtórząc smętnej piosnce wieśniaka,
Słodkim swym głosem w serce mu leje
Wiarę i męstwo, miłość, nadzieję.

Lubię słowika, w ranek majowy
Gdy się odezwie gdzieś wśród dąbrowy;
Stokroć go więcej lubię wieczorem,
Gdy mgła śrebrzysta wisi nad borem,
A wietrzyk wieje, rosa opada,
I twarz księżyca przyświeca blada.

Lubię przepiórkę, skrzętną gosposię,
O szarych piórkach a dzwięcznym głosie,
Co, kiedy pszenna dojrzeje niwa,
Żniwiarza w pole z sierpem przyzywa.

Lubię ja, lubię wszystkie ptaszęta;
Kto je tam zliczy i kto spamięta!
Lubię ja wszystkie gdy z wdzięczną zgodą
W sadku domowym pieśń mi zawiodą —
Ale nad wszystkie wróbla ja wolę,
Co się pod strzechą gnieździ w stodole.

Choć nie zanuci piosnki słowiczej,
Rankiem wesołej, w noc tajemniczej —
Chociaż ubogie, szare ma pierze
I dziesięcinę z pszennych ziarn bierze;
Lubię ja wróbla, bo gdy w jesieni
Pożółknie świetna barwa zieleni,
Gdy pod północnych wiatrów zawieją
Oblecą liście, kwiaty zwiędnieją,
Słowik, skowronek precz gdzieś uleci,
Gdz eś kędy słońce jaśniejsze świeci,

Kędy weselsze, szczęśliwsze kraje....
Jeden się wróbel z nami zostaje,
Gdzie się urodził i żył od młodu —

A choć drzy z zimna, przymiera z głodu,
On swej ojczystej ziemi nie rzuci!
Smętnie świergoce, żałośnie nuci,
I czeka, czeka z wiarą, nadzieją,
Aż pogodniejsze dni zajaśnieją...

Marja Ilnicka.

Mieczysław I. i Bolesław Chrobry.

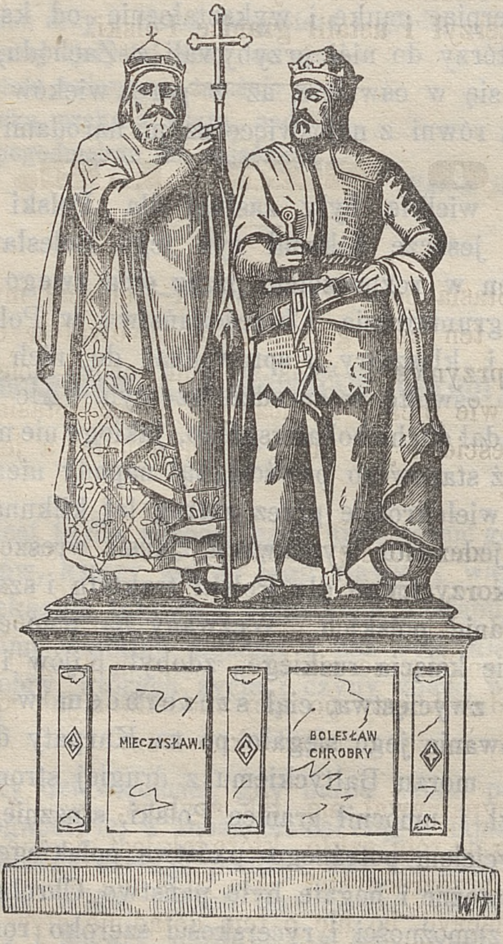
Chlubą jest to dla narodu jeżeli umie uczcić godnie pamięć wielkich mężów, którzy się do jego sławy i wielkości przyczynili, i przekazuje takową w pomnikach następującym pokoleniom. Takimi wielkimi mężami u nas byli Mieczysław I. i Bolesław Chrobry, których życie i czyny znane wam są z historji polskiej.

Przed laty dziewięciuset, gdy naród polski pogrążony jeszcze był w pogaństwie, a znosić musiał ciągłe najazdy cesarzów niemieckich, którzy szerząc podboje swe od Elby coraz dalej po za Odrę ku Wiśle, chcieli zawojować dla siebie Polskę, kraj urodzajny i bogaty, obfitujący w lasy, bydło, miód, ryby i zboże, Mieczysław I. acz z małemi stosunkowo do wielkiej przemocy Niemieckiej siłami i z ludem usposobienia łagodnego, więcej rolniczym niżli wojennym, umiał się przecież skutecznie opierać cesarzowi niemieckiemu, bądź udaną uległością, bądź otwartym oporem — jak się udało. Uchroniwszy tym sposobem Polskę od podboju Niemieckiego, Mieczysław I. zlał na nią największe dobrodziejstwo, jakie być może

w świecie, dobrodziejstwo oświaty; on bowiem zaszczepił światło wiary chrześcijańskiej w Polsce. Pojąwszy w małżeństwo Dąbrówkę księżniczkę czeską, która była Chrześcijanką, za jej przykładem i sam przyjął chrzest św. bałwany pogańskie zburzyć rozkazał a lud do przyjęcia chrztu św. nakłonił. Odtąd Polska czerpiąc naukę i wykształcenie od księży chrześcijańskich, którzy do niej przybywali z Zachodu, coraz więcej podnosiła się w oświacie, aż w parę wieków pożniej zasłynęła nią na równi z najoświeceńszymi narodami w Europie.

Gdy tak wielkie były zasługi dla Polski Mieczysława I., więcej jeszcze dokonał syn jego Bolesław Chrobry. Nie ustawał on w rozpoczętem przez ojca swego dziele rozszerzenia i ugruntowania Chrześcijaństwa w Polsce. Budował kościoły i klasztory, i sprowadzał do nich z Zachodu księży, którzy oświatę w narodzie szerzyli. Ale oprócz tego Bolesław posiadał ducha bohaterskiego, jakiego nie miał Mieczysław I. To też stanowczo powściągnął napady niemieckie, powtarzające się wielokrotnie przez szereg lat kilkunastu, a zwyciężywszy w jedenastu wyprawach, zmusił wreszcie Niemców do zawarcia korzystnego dla Polski traktatu i szanowania na przyszłość granic polskich. Wezwany na pomoc przez pokrewnego sobie księcia ruskiego, zdobył Kijów i wjeżdżając weń, na znak zwycięstwa, ciął s z c z e r b c e m w złotą bramę miasta. Panowanie jego sięgało po za Karpaty do Dunaju z jednej, a ku morzu Bałtyckiemu z drugiej strony — Gdy tak rozszerzył i umocnił granice Polski, słusznie nazwać go można założycielem potężnego państwa polskiego. Prawdziwie bo też potężne i bogate było państwo Chrobrego, tak że rozgłos jego zamożności i rycerskości szeroko rozległ się na Zachodzie — Rozciekawiony tym rozgłosem Cesarz niemiecki, największy wówczas pan świata, zapragnął naocznie poznać kraj ów, i tego bohatera, który zwycięski umiał stawić opór nieprzyjaciołom kraju. Zjechał tedy osobiście do Polski w gościnę do Bolesława Chrobrego, przy sposobności zwiedzenia zwłok św. Wojciecha w Gnieźnie. A jak go świetnie przyjmował Bolesław i jaki sojusz przyjazny z sobą tam za-

warli, wiadomo wam z opowiadań w innem miejscu; tutaj chciałem wam tylko pokrótce przypomnieć zasługi obu pierwszych monarchów polskich, Mieczysława I. i Bolesława.



Pomnik Mieczysława I, i Bolesława Chrobrego,
W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ.

Przed laty dwudziestu kilku powzięli obywatele Wielkopolscy myśl uczcić pamięć zasług obu tych pierwszych królów naszych pomnikiem w katedrze poznańskiej. Głównie przyło-

żył się do tego znany i wielce poważany śp. Edward hr. Raczyński. On to zajął się wystawieniem pomnika, który na załączonej tu widzicie rycinie. Mieczysław I. trzyma w ręku krzyż, na znak że był rozkrzewicielem św. wiary chrześcijańskiej. Bolesław Chrobry dłoń bohaterską opiera o miecz którym rozszerzył i ustalił grąnice Polski.

O SZKLE.

Ojciec Stasia poszedł do miasta i obiecał mu że jak się będzie przez ten czas grzecznie sprawował w domu, to mu coś z miasta przyniesie. Staś się tem bardzo ucieszył i wyglądał niecierpliwie ojca. Tymczasem ojciec Stasia zabawił się dłużej w mieście, i już dużo czasu minęło a jeszcze go widać nie było.

Stasiowi zaczęło się nudzić, przystawił sobie więc krzesełko pod okno, które wychodziło na ulicę i wyglądał czy ojciec nie nadejdzie? Ale ojciec miał wiele interesów w mieście i ciągle go jeszcze nie było. Staś z początku patrzył na ulicę i na ludzi, którzy po niej chodzili, a jak się już napatrzył do woli, zaczął oglądać okno i szyby.

Gdy przypatrywał się tak szybom, wzięła Stasia ciekawość z czego się robi szkło, które tak jest cienkie, tak gładkie, a tak jasne i przezroczyste? Ale Staś nie mógł sobie tego jeszcze wytłumaczyć, bo nic o tem dotąd nie słyszał. Im więcej zaś Staś myślał nad szkłem, tem więcej go ono rozciekawiało.

Jak tylko więc ojciec wrócił z miasta, Staś już nie pytał o zabawkę, którą mu miał przynieść, ale poskoczył prędko do okna i zapytał ojca:

— Tatu! proszę mi powiedzieć z czego to się robi szkło?

— A tobie zkąd to na myśl przyszło? zapytał ojciec.

— Jak Tato poszedł do miasta — odpowiedział Staś — ja wyglądałem Tatę przez okno, a gdy się bliżej przypatrzyłem szybom ze szkła, przyszło mi na myśl z czego to się też szkło może robić?

Ucieszyło to bardzo ojca Stasiowego że jego syn sam dopytuje się o wiadomości, które są dla młodych chłopców bardzo pożyteczne i odpowiedział:

— Dobrze Stasiu, ja ci zaraz opowiem.

Ojciec Stasia usiadł tedy koło niego i zaczął mu opowiadać:

— Bardzo to ładnie żeś ciekawy dowiedzieć się czegoś o takich rzeczach, o których każdy wiedzieć powinien, bo codziennie ich używa i na nie się patrzy. Posłuchaj tedy pilnie: Szkło robi się z piasku i popiołu.

— Jakto z piasku i popiołu? zawołał zdziwiony Staś — Przecież ono tak czyste i jasne!...

— Nie przerywaj tylko a o wszystkiem się dowiesz. Do piasku i popiołu dodaje się saletry i arszeniku, o którym ci już nieraz opowiadałem że jest straszną trucizną i jeszcze innych rzeczy, a to według tego jakie szkło ma być, lepsze czy gorsze. Rozumie się że piasek musi być czyściusieńki, a i popiół bez węgli. Miesza się to wszystko w ogromnej donicy i pali się pod nią ogromnie przez dwie całe doby. Wśród tego ogromnego gorąca zrobi się z tego piasku, popiołu... no i z czego więcej, powiedz?

— Saletry i arszeniku — odpowiedział prędko Staś, który pilnie uważał i wszystko dobrze spamiętał.

— Otoż z tego piasku, popiołu, saletry i arszeniku — mówił dalej ojciec — zrobi się, jak już rzekłem, od wielkiego gorąca taki płyn, jakby stopiony wosk.... I z tego to się wyrabia szkło.

— Ale jakże oni potrafią zrobić z tego płynu takie cienkie, gładkie i równe szyby? — zapytał ciekawy Staś.

— Zaraz ci opowiem — odpowiedział ojciec. Gdy się to wszystko jak wosk stopi, bierze człowiek co się już na tem dobrze rozumie, długą rurkę, taką jak piszczałka, zamacza ją jednym końcem w kotle, aż się mu trochę z owego płynu nabierze. Potem dmucha powoli i robi mu się ogromna długa bania....

— To pewnie tak — zawołał Staś — jak ja z mydła przez słomkę wydymam świecące bańki!

— A nieinaczej! odpowiedział ojciec i mówił dalej — Jak już ta bania gotowa, przytknie do niej robotnik zimne żelazo, a ona zaraz pęknie z jednej strony. Wtedy kładzie ją do pieca, w którym tak naprzykład jak na chleb napalono. Owoż w tym piecu rozchodzą się te banie do równa i robią się takie szyby, jak tu w oknie widzisz.

— A jak się nazywają takie domy, w których szkło robią? zapytał dalej Staś ojca.

— Domy te czyli fabryki — odpowiedział ojciec — nazywają się huty szklanne, a ludzie co szkło robią, nazywają się hutnicy.

— A jakże robią flaszeczki, które czasem są zielone, niebieskie i czerwone — pytał znowu Staś.

— Flaszeczki w taki sam sposób robią, tylko wtedy hutnik zwolna sobie dmucha w rurkę, a taki w tem już jest zręczny, że jak sobie życzy tak zrobi, ani mniejsze ani większe. Co się zaś tyczy różnych kolorów szkła, to rzecz się tak ma. To szkło co go po prostu z piasku, popiołu i saletry robią, jest zawsze zielone. Kiedy zaś hutnik chce aby było białe, to mięsza jeszcze do kotła więcej saletry i trochę arszeniku jak to już rzekłem, a szkło będzie tak czyste i przezroczyste, jak najczyściejsza woda.

— A lusterka także ze szkła? — zapytał Staś.

— Tak jest, ze szkła, kochane dziecko, odpowiedział ojciec. Tylko że szkło, które ma służyć za zwierciadło, powleka się po jednej stronie mieszaniną z żywego srebra i innych kruszców, o których ty dopiero później dowiesz się więcej.

— Mój tatku — zapytał jeszcze Staś — a kto to wymyślił szkło robić?

— Dawnemi, bardzo dawnemi czasy — odpowiedział na to ojciec — jeszcze nim się pan Jezus narodził, mieszkał nad morzem naród, który się z samych prawie kupców składał. Kraj, w którym ten naród mieszkał, nazywał się Fenicją. Ci Fenicjanie jeździli do różnych krajów i wozili na okrętach rozmaite towary. A jak czasem przyjechali na jaką pustynię, gdzie ani chatki ani żadnego człowieka nie było, to sobie sami jeść gotować musieli. Otoż raz przyjechali na brzeg morski, na którym był tylko sam piasek Znieśli więc trochę drzewa, co było na okręcie, układli i rozpalili. Potem przynieśli garnki i chcieli poopierać je na kamieniu, aby się prędzej zagotowało. Szukają więc kamieni, ale w żaden sposób wśród piasku ani jednego znaleść nie mogli. Nie było więc innej rady jak tylko przynieść z okrętu kilka bryłek saletry, której właśnie wielką ilość wieźli na sprzedaż do cudzych krajów. Wzięli więc tej saletry, podstawili pod garnki i gotują. Niezadługo jadło gotowe, a gdy je spożyli, zabierali się w dalszą drogę i kazali jednemu pozbierać garnki i odnieść do okrętu. Ten zbierając garnki, zobaczył że saletra tak bardzo się błyszczała, że aż oczy raziło. Nie było to nic innego jak tylko szkło, które się z piasku, popiołu i saletry stopiło. Fenicjanie ogromnie się zdziwili coby to było? bo wtedy jeszcze nic nigdzie o szkle nie wiedziano. Poszli więc przypatrywać się temu, robili później znowu umyślnie próby i tak wynaleźli szkło. Fenicjanie przedawali potem to szkło innym narodom po bardzo wysokich cenach — i długo jeszcze szkło większą u ludzi miało wartość niżli złoto i srebro. Z czasem jednak rozpowszechnił się ten wy-

nalazek — szkło spowszedniało i staniało, a dziś już za kilka grajcarów wielką szybę można dostać.

Staś podziękował ojcu za to opowiadanie, a ojciec w nagrodę za jego pilną uwagę dobył z kieszeni piękną książkę z obrazkami i darował ją Stasiowi.

O POLSKICH MIASTACH.

(Ciąg dalszy.)

O WILNIE.

Jagiełło, książę litewski pragnąc pojąć w małżeństwo królowę polską Jadwigę, Litwę swoją ochrzcić i z Polską złączyć obiecał. Inna to wtedy była ziemia i inne miała obyczaje — ni ról uprawnych, ni domostw chędogich, ni ludu zamożnego dopatrzeć tam nie było można. Pod bladem niebem czarne ciągnęły się puszcze. Gęstwie wielkich lasów nie przepuszczały człowieka do środka, brzegami tylko ścigał on grubego zwierza, jako to: żubry, tury, niedźwiedzie i rysie. Rzadkie zgliszcza orał wół za rogi zaprzężony, ciągnąc ciężko pług drewniany, bo w kraju ubogim żelaza nie było. Z rybnych za to jezior żywiono się połowem; z gęstych lasów zwierzyną i grzybem; len rodził się obficie; a lasy lipowe bujały wonnem kwieciem, co roje pszczół przyciągał, białe, słodkie i czyste dawał miody. Kwiecia też nie brakło, choć w smutnym, zapadłym kraju. Kraśniały niem łąki i koło lichych domostw zakładano ogródki. Kwiecie wspominano w pieśniach, majono niem ołtarze bóstw pogańskich, osypywano mogiły zmarłych, a piękna koło Kowna dolina błyszczała mnóstwem róż najśliczniejszych. Bogów tych i bożków czciła Litwa bardzo wiele, święte paliła im ognie; ale staraniem Jagiełły i Jadwigi szczerze nawróciła się do jednego na niebie Boga, i skwapliwie kościoły wznosić poczęła. Miasto jej stołeczne jeszcze za czasów pogańskich, za dziada Jagiełłowego

Gedymina się wzniosło. Ten książę Gedymin, jak wszyscy książęta Litewscy, na wojnie lub na łowach czas trawił. I puścił się raz wśród łowów w leśną gęstwinę, i zmordowany legł w twardym śnie. A we śnie śniły mu się ścigane niedźwiedzie, tury i wilki. I jeden niby ogromny wilk żelazny stanął naprzeciw niego na górze, i radził mu głosem ludzkim zbudować w tem miejscu miasto. Posłuchał książę, w wyrębie leśnym nad rzeką Wilją zbudował zamek, a wkoło z czasem przybyły domostwa i powstało miasto. Naprzeciw miasta, na górze Swentoroga, palił się święty ogień Znicz zwany. W mieście stały pogańskie świątynie. A w lasach przybocznych tuliły się smętarze, na których każda rodzina, w dni niektóre, ogniska na grobach paliła, jedzenie zastawiała, zapraszając zmarłych na ucztę. Gdy Jagiełło przyniósł wiarę Chrystusową, zalano święte ognie, wyrąbano święte gaje, za przestano zmarłym uczty zastawiać; bo wiara nauczyła że wolna dusza u Boga jadła ni napoju nie potrzebuje. W mieście stołecznem, nad Wilją, w miejscu świątyń pogańskich stanęły kościoły, w których dotąd modli się pobożny lud i przed obrazem Matki Najświętszej u Ostrej Bramy klęka. Litewskie ono miasto nazywa się **Wilno**.

O GDAŃSKU.

A zupełnie już na północ, nad samem Bałtyckiem morzem, zkąd bursztyn przywożą, ciągnie się ziemia, co zwie się Pomorzem. Pomorze to, za różnych królów, to łączyło się z Polską, to od niej odpadało. Niemcy Krzyżacy, nie daleko ztamtąd mieszkający, oderwali je na długo. Aż syn tego Jagiełły, co Litwę ochrzcił, Kazimierz Jagiellończyk, Krzyżaków pobiwszy, odebrał im tę ziemię, i odtąd przez czas długi jedno ona z Polską stanowiła. Wielki był pożytek z tych ziem pomorskich, bo Wisła przechodząc przez nie, stała się gościńcem do morza. Tym gościńcem z Polski zboże spławiano; a na brzegu morskim czekali już na nie głodni Francuzi, Anglicy, Holendrzy, w zamian za złoto biorąc polską pszenicę. Radowali

się Polacy gdy im się morze odsłoniło. I powiadają starzy pisarze że z tej wielkiej radości rycerstwo polskie nad morze przybywszy, łódkami po brzegach wozić się kazało; a biorąc we flaszkę wodę morską przepijali nią do siebie, a resztę do domów brali, by się pochwalić przed swymi że morza sięgnęli. O milę też od tego miejsca gdzie Wisła do morza wpada, stare bo dziewięć wieków mające, stoi miasto. Tu są wielkie spichlerze, gdzie zsypuje się ziarno Wisłą przypławione; tu stare i nowsze, a wszystkie wielkie i świetne, wznoszą się gmachy; tu na wodach stoją okręty, co wywożą pszenicę z naszych pól w dalekie zamorskie kraje. Tu w ratuszu wielki i ślicznie wyrobiony jest zegar, co grał tak cudnie że mu się cudzoziemcy dziwowali. O to miasto długi czas kusili się Niemcy, aż im się i dostało. Dziś jest pod pruskiem panowaniem a nazywa się **Gdańsk**. (Dok. nast.)

Książki dla dzieci.

Z obowiązku mamy tu jeszcze pokrótce wspomnieć o dwóch bardzo dobrych książeczkach, które nie dawno wyszły z druku, a pewnie wiele przyjemności zrobią młodym czytelnikom. Księgarz warszawski Dzwonkowski powziął myśl wydawania z każdym Nowym Rokiem książeczki zbiorowej z rycinami na Kolendę dla dzieci. W skutek tego wydał w tym roku taką książeczkę pod tytułem:

Gwiazdka czyli **Kolenda na rok 1863.**, Rok pierwszy. Warszawa str. 204. Książka ta składa się z artykułów rozmaitej treści, na które złożyli się znani pisarze nasi. Przytem ozdobiona jast kilkunastą bardzo udałych obrazków litografowanych, i zasługuje z każdego względu na polecenie.

Druga książka na którą szczególnie zwracamy uwagę naszych czytelników, ma tytuł:

Mały zbiorek ku zabawie i pożytkowi tych, którzy już gładko czytać umieją, wyjęty z różnych ksiąg przez Kazimierza Góralczyka. Warszawa 1862.

Bardzo to miły zbiorek; pełen rozmaitości. Artykuły w nim zawarte wszystkie krótkie a przystępne, nie nużą, lecz bardzo zajmują czytelnika. Są wierszyki bardzo ładne Lenartowicza i innych, są i krótkie powiastki, są i rzeczy naukowe, jak n. p. o zjawiskach napowietrznych. Na szczególną uwagę zasługuje zwięzły opis niektórych zwyczajów staropolskich.

Otrzymaliśmy z kilku stron korespondencje z zapytaniem jaka historja byłaby najwłaściwszą dla dzieci, które już nauczyły się Pielgrzyma z Dobromila i Wieczorów pod Lipą, a dla których mało jeszcze przystępna jest Historja Wagi — Trudna rada — niema bowiem u nas obfitości historycznych dzieł początkowych, przedewszystkiem przychodzi wszakże na mysl Lelewela Historja Polski, którą Stryj synowcom swoim opowiedział. Nieocenione również Śpiewy historyczne Niemcewicza; wreszcie z najnowszych tego rodzaju dzieł początkowych: Szkic historji polskiej dla dzieci w dwóch kursach ułożony przez Aleksandra Zdanowicza, z mapką dawnej Polski — Tudzież Krótkie wiadomości z dziejów Polski ozdobione 45 wizerunkami królów polskich i sławnych Hetmanów przez J. B. W., które to dziełko wyszło dawniej już z dodatkiem spiewów historycznych, napisanych przez Marję Ilnickę, pod tytułem: Skarbczyk illustrowany Polski; o którym już w roku zeszłym donieśliśmy w Przyjacielu dzieci.

Pomienione więc książki do pilnej nauki Stasi polecamy.

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w Nrze czwartym: Kogut — Komin — Młyn — Zegar.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W. W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.